

PRZEGLĄD SPORTOWY



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 98 (1106)

DNIA 14 WRZEŚNIA 1935 ROKU

ROK XV

Kukuljewic — Tłoczyński i Pallada — Wittmann

Z czym jedziemy do Wrocławia

Łódź terenem meczu Polska -- Łotwa

Z ciężkim sercem żegnać będzie brać piłkarską reprezentację Polski, wyjeżdżającą do Wrocławia.

Reprezentacja Niemiec, zwłaszcza w okresie gorączkowych przygotowań do meczu z Anglią jest przeciwnikiem więcej, niż groźnym — jest przeciwnikiem światnym. Selekcjonowana w ogniu bogatego programu meczów międzypaństwowych, spośród przeszło milionowego rezerwuaru graczy — na meczu we Wrocławiu znajdzie ona już formę skryształowaną, konkretną, gotową do próby nawet tak poważnej, jak występ w Anglii.

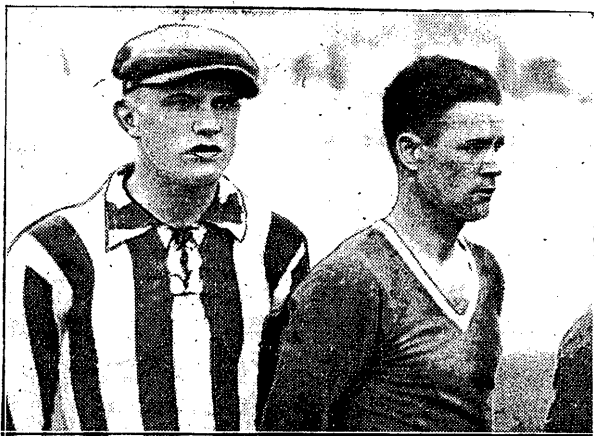
W tych warunkach jedno jest pewne: na boisku wrocławskim

po stronie niemieckiej nie będzie mowy o graczach złych, czy nawet słabych; można będzie dyskutować jedynie o lepszej, lub gorszej formie poszczególnych jednostek, o lepszym lub gorszym zgraniu się piłkarzy, bądź całych formacji drużyny.

Ze dobór indywidualny graczy stać będzie na wyżynach dostępnych dla piłkarstwa niemieckiego — o to jesteśmy spokojni. Trener Nerz nie zadowolili się rezerwuarem 200 klubów ligowych Rzeszy, lecz sięgnął głębiej, do klubów różnych klas. I to nie tylko sięgnął, lecz znalazł w nich liczne jednostki, na których od lat dwu w niemałym mierze opierają się sukcesy międzynarodowe piłkarstwa niemieckiego.

Z taką to drużyną jedzie walczyć do Wrocławia piłkarska reprezentacja Polski.

U nas sprawa jej zestawienia przedstawiała się o wiele inaczej, niż w Niemczech. Milionowym tłumom zawodników germańskich możemy przeciwstawić skromną cyfrę około 70.000 piłkarzy zarejestrowanych w kartotekach P. Z. P. N-u; penetracją Nerza i jego podwładnych — kurczowe trzymanie się niemal do ostatnich czasów nazwisk kilkunastu wybrańców; dwustu klubom ligowym Rzeszy — 11-cie naszych; nieprzeliczonym talentom odkrytym w niemieckiej klasie A — zainteresowanie się tym rezerwuarem graczy dopiero w ostatnich tygodniach; serji nieprzerwywających się niemal sukcesów piłka-



FILARY ŁÓDZKIEGO KLUBU SPORTOWEGO
Piasecki i Fliegel, zadebiutują w reprezentacji Polski przeciwko Łotwie.

rzy niemieckich — serje nieprzerwywających się niemal porażek naszej drużyny.

Krótko mówiąc, szanse teoretyczne — zarówno zewnętrzne, polegające na porównaniu klasy poszczególnych graczy polskich i niemieckich, jak i tembardziej wewnętrzne, odzwierciedlające się w zasięgu, możliwościach i systemie przygotowań obu stron — leżąć będą niewątpliwie po stronie goszczących nas we Wrocławiu gospodarzy.

Nie znaczy to jeszcze, że drużyna polska jedzie do Wrocławia po pewną klęskę. Bynajmniej — każdy sportowiec, a zwłaszcza zespół, może, ma pra-

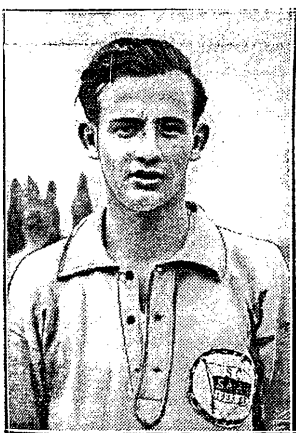
wo i musi nosić w swym tornistrze przysłowiową buławę marszałkowską. Może — bo jedną z niezwykle cennych zalet sportu jest czasami wręcz nieprawdopodobna niepewność wyników; musi — bo mus tego rodzaju jest równoznaczny z wielkim morale, z walorami ducha, o które sport walczy conajmniej równie zaciekle, jak o rekordy i zwycięstwa; ma prawo — bo przecież, mimo passy niepowodzeń, polska piłka nożna jest już czemś, posiada swój poważny ciężar gatunkowy i chlubi się nie jednym naprawdę cennym zwycięstwem.

To też podkreślamy jaknajbardziej mocno, że malując na początku teoretyczny, a więc jak zwykle jednak papierowy układ sił naszych i niemieckich, nie braliśmy pod uwagę całego szeregu czynników, które w spor-



JACOB Z RE GENSBURGA
będzie bronił bramki niemieckiej we Wrocławiu.

tach zespołowych decydują o wyniku również bezwzględnie, jak walory czysto fizyczne.
Dokończenie na str. 2-glej.



CONEN (SAVA)
znakomity kierownik ataku niemieckiego przeciwko Polsce.



KOLONIA SPORTOWCÓW JUGOSŁOWIAŃSKICH W WARSZAWIE
zebrała się na korcie Legii, gdzie hazenistki obserwowały trening swych rodaków.

Niemcy

Jakob
Haringer — Gramlich II
Gramlich I — Goldbrunner — Kitzinger
Lehner — Lenz — Conen — Siffing — Fath

Kisieliński — Artur — Szerfke — Gemza — Piec
Dytko — Wasiewicz — Kotlarczyk II
Doniec — Martyna
Albanski

Polska



DONIEC (CRACOVIA) i SROCZYŃSKI (WARSZ.)
wdzieją po raz pierwszy koszulki z Orłem Białym.



SZWED OHLSEN
będzie poraż trzeci sędziował mecz Polska — Niemcy.

Niemcy frontem na Wrocław

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Berlin, 11 września

Spotkaliśmy się w krajowej prasie z kurczowymi próbami umotywowania, albo nawet „usprawiedliwiania” niemieckiej reprezentacji piłkarskiej. Byli nawet tacy, którzy szukali nazwisk, Rasseinberga, Hohmanna. Kto jednak nad nazwiskami temi zatrzymuje się, ten niezbyt uważnie obserwował (jeśli w ogóle to czynił) rozwój wypadków w piłkarstwie niemieckim w ciągu ostatnich miesięcy, ten prosto nie wie, kto np. na ostatnim meczu z Rumunią rozczarował, a kto spełnił swe zadanie znakomicie.

Daliśmy już wyraz swemu przekonaniu, że nawet w stosunkach niemieckich, gdzie wobec ogromnej liczby kandydatów reprezentacyjnych, opowiadanie się za tym, czy innym graczem jest bardzo ciężkim zadaniem, stanowi jednak najłatwiejszy wybór. Dla potwierdzenia tej opinii oddaliśmy tym razem głos naczelnemu redaktorowi berlińskiej „Fussballwoche”.

W ostatnim wydaniu berlińskiego organu piłkarskiego czytamy m. in.: „Do Wrocławia desygnowano krem kremów, mniejszej to, czego oczekujemy na mecz z Anglikami w Londynie... Piekłny zespół (Bombenmannschaft) i to nie tylko na papierze... Atak niemiecki to wyjątkowo klejnot. Jeśli nie obalone zostaną wszelkie doświadczenia i zasady, to powinien on strzelić pięć bramek, choć polskie tyły łączą się z pomocą są bardzo silne. Mimo to: Lehner — Lenz — Conen — Siffling — Fath, to pachnie bramkami!”

CZEMU NA NAS?

Czemu zawdzięczamy to, że zwyciężymy, ale i niebezpieczne wyróżnienie, że przeciw Polsce zagra skład tak silny, jak w tym roku grał może tylko przeciw Czechosłowacji? Bez kwestii, Niemcy już dawno zapowiadali wystawienie na mecz z Polską bardzo silnego składu. Ale, jak już wspomnieliśmy, nie mała rolę odegrał tu mecz z Anglią, 4 grudnia w Londynie. Szybkie jego zakontraktowanie narzuca na p. Nerza ciężki obowiązek konsolidowania najlepszych sił, zgranie przyszłej reprezentacji londyńskiej, czasowego zrezygnowania z wszelkich eksperymentów i pracy w szerszym na rzecz terminowego przeprowadzenia montażu reprezentacji przed meczem z Anglią.

ZMIANY W DEFENZYWIE

W defenzywie dokonane zostaną dwie poważne, najkonieczniejsze próby. Bohaterami ich są Haringer i Kitzinger. Haringer jest najlepszym obrońcą niemieckim wszystkich czasów. Jeśli jego debiut w reprezentacji po półtorarocznej przerwie wypadnie pomyślnie, p. Nerzowi spadnie kamień z serca, zapomni się i pojedzie do Londynu ze znakomitą obrońcą.

Łotysze w drodze

na mecz z Polską do Łodzi

W piątek po południu, opuszczając Rygę łotewska reprezentacja piłkarska, udająca się do Łodzi na mecz z Polską. Do reprezentacji zostali wyznaczeni następujący gracze: bramkarz: Lazdins (Olimpia), obrońcy: Lauks i Slaviszens z Rigas Futbola Klubu oraz Simanis z Rigas Wanderers, pomocnicy: Auzins i Beze z Rigas Wanderers, Lidmanis z Rigas Futbola Klubu, Pawlow z Wojskowego Klubu Sportowego — A. S. K. i Krolaks z „Olimpii” oraz napastnicy: Taurisz, Petersons, Szkinie, Rozitis — wszyscy z Rigas Futbola Klubu, Werners i Witolis z Rigas Wanderers i Westerman z „Hakoachu”.

Kierownictwo będzie składało się z prezesa Łotewskiego Związku Piłki Nożnej, ppłk. Redlicha, skarbnika Maulinsza i trenera związkowego Wogenhubera.

W stosunku do lat ubiegłych, w piłkarstwie łotewskim nie zaszła żadna zasadnicza zmiana. Można tylko konstatować pewne podniesienie — nie ogólnego poziomu technicznego, co jest rezultatem pracy trenera związkowego, Węgra Wogenhubera.

Tegoroczne starty Łotewskiej reprezentacji piłkarskiej nie przyniosły

PRZEJAZDEM PRZEZ WARSZAWĘ

Ekspedycja piłkarzy łotewskich przyjeżdża z Rygi do Warszawy w sobotę o godz. 6.35 rano (pociąg wileński) i po godzinnej przystanku w stolicy udaje się do Łodzi, gdzie cała sobota spędza goście na odpoczynku.

Austriak Franzentein prowadzi zawody łotwiszkie, a sekundować mu będą na linijach ppłk. Schneider (Kraków) i jeden z sędziów miejscowych.

A Haringer na prawej obronie zwałnia jednocześnie Janesa na prawą pomoc. Janes znów może okazać się pożytecznym, gdyż Gramlich jest zaledwie twardy na Anglików. Podobnie jest z Kitzingerem. Jeśli potwierdzi on swą klasę zaakcentowaną na meczu z Rumunią, Nerz znajdzie w nim wartościowego rezerwistę, gotowego zastąpić okupujących dotąd pozycję lewego pomocnika, a wykazujących chwelną formę, Zielinskiego i Bendera.

AS, KTÓRY PATRZY...

Dlaczego nie gra Szepan? To pytanie narzuci się niejednemu z obserwatorów zeszłorocznego spotkania z Niemcami w Warszawie. Wszyscy pamiętamy jego fenomenalną grę i wielką zasługę poprowadzenia zespołu Rzeszy ze stanu 1:2 do rezultatu 5:2. Szepan należał nadal do najlepszych graczy Rzeszy, jest może najlepszym graczem zespołowym. Stwierdzono jednak już wielokrotnie, że wielki

ten piłkarz rzadko tylko osiąga w reprezentacji formę demonstracyjną, normalnie w otoczeniu swych kolegów klubowych.

Stąd wahania...

5 — 8 — 1

W grudniu 1933 roku grało przeciw Polsce pięciu reprezentantów Niemiec Zachodnich, we wrześniu 1934 aż ośmiu! A we wrześniu 1935? Tylko jeden Lenz, odkryty na wiosnę b. r. Reszta to południe: Bawaria (5), Południowy — Zachód (3), Wirtembergia (1) i Badenia (1). Czyżby było to równoznaczne z „zachodem Zachodu”, po dwuletnim wspaniałym panowaniu? Bynajmniej! Zachód nadal rozporządza najlepszymi zespołami klubowymi Rzeszy (Schalke, Fortuna, Benrath). Południowcom udało się jednak odzyskać tyle ze straconego terenu, że dziś oni znów mają wybitniejsze indywidualności. Małsa i poziom przeciętny pozostają przy Zachodzie.

WIEKSZOŚĆ NIELIGOWCÓW

Jak stało ostatnio, w okresie lepszej roli niemieckiego piłkarstwa, poważną część reprezentantów stanowią gracze klubów nieligowych. Zespoły ligowe reprezentują Haringer, Gramlich I, Goldbrunner, Kitzinger, Conen, Siffling i Fath, przyczem klub Conena awansował dopiero w bieżącym roku. Jakob, Gramlich II, Lehner i Lenz należą do skromnych klubów, nieznanych poza obrębem własnego okręgu. Jakob i Lehner nie uchwalili swych klubów od przykrości tegorocznego spadku.

KAŻDY Z INNEGO KLUBU

Najbardziej uderzającym szczegółem reprezentacji Rzeszy jest fakt, że 11 graczy pochodzi z 11 klubów. (Tylko Goldbrunner i Haringer grali niegdyś w jednym klubie, gdy Haringer grywał jeszcze w „Bayern”). A przecież kiedyś wypisywano tomy, o wartości t. zw. szkieletu klubowego.

HAT TRICK LEHNERA

Tylko prawoskrzydłowy Lehner zagrał raz trzeci przeciw Polsce. Poraz drugi wracając na pole walki z reprezentacją Polski Jakob i Haringer z pierwszego meczu, oraz Siffling i Fath z drugiego. Fath i Goldbrunner spotykali się już po raz pierwszy w meczach klubowych (oba z Ruchem). Wśród sześciu pozostałych graczy niema jednak nowicjuszy. Gramlich I, Goldbrunner i Conen należą od dawna do arsenału żelaznych reprezentantów Rzeszy a jeśli na obu dotychczasowych meczach z Polską nie zostali wystawieni, to dlatego, że Janes, Münzenberg i Hohmann byli czasowo lepsi. Lenz, Gramlich II i Kitzinger zostali „odkryci” i wypróbowani w okresie pomiędzy drugim a trzecim meczem z Polska.

KTO NAJLEPSZY

Gdzie tkwią najsilniejsze pozycje reprezentacji Rzeszy? Spróbujmy doszukać się ich w poszczególnych formacjach. W obronie na-

wet po długiej przerwie górować powinien Haringer. Za najlepszego pomocnika uważamy Gramlichę, z małą tylko przewagą nad Goldbrunnerem. Ze skrzydłowych większą klasę reprezentuje Lehner, w trójkę środkowej największą wartość efektywną reprezentuje Siffling, choć w poszczególnych momentach mogą być Conen i Lenz groźniejsi.

LITANJA CECH

Trudno oprzeć się pokusie rozdelenia wśród reprezentantów Rzeszy poszczególnych właściwości i cnót piłkarskich. Jest to w tym roku o tyle łatwiejsze, że nie ma Szepana, który sam absorbował ich cnoty. Za najlepszego technika zespołu Niemiec uważać można Gramlichę I, za najlepszego taktyka Goldbrunnera, najgroźniejszym strzelcem jest Lenz, potem w odstępach Conen i Lehner, najgroźniejszym przebojowcem Conen, za nim znów w odstępach Lenz i Fath; najpracowitszym i najwzrostochroniejszym graczem jest bezsprzecznie Siffling, najrozsądniejszą formą rozporządza stale Lehner, najlepsze warunki fizyczne mają Haringer i Conen. Do najstarszych i tem samą najbardziej rutynowanych reprezentantów Rzeszy należą (w podanej kolejności): Haringer, Gramlich, Jakob, Goldbrunner; najmłodszy to Kitzinger i Gramlich II, oraz w pewnym odstępie Lenz.

WZÓR AMATORA

Posiłkując się superlatywami, można przydzielić jeszcze jeden, dość szczególny i rzadki: miano najprawdziwszego amatora. Zasłużył sobie na nie znakomity pomocnik Gramlich. Sympatyczny gracz frankfurckiej „Eintracht” jest agentem działu zakupów wielkiej firmy skórzanej we Frankfurcie n. M. i stanowi jedną z najmniejszych sił swego chlebobawcy. Na mistrzostwach świata w Italii był Gramlich w wspaniałej formie i w dużej mierze przyczynił się do sukcesów Niemiec. W obliczu meczu z Czechosłowacją został jednak Gramlich wezwany telegraficznie przez swego szefa, który potrzebował natychmiast jego obecności we Frankfurcie i jego fachowej rady. Gramlich nie „namyślał” się ani przez chwilę; nie czekał na starania władz piłkarskich, zapakował manatki, machnął ręką na pożegnanie mistrzostwo świata i pojechał spełnić swój zawodowy obowiązek.

Prasa niemiecka zlorzeczyła przez długi czas rzekomo nie sportowe i niepatriotyczne nastawienie firmie frankfurckiej, później jednak cytowała „Fall Gramlich”, z dumą, jako dowód ducha amatorskiego więcej w szeregach reprezentantów Rzeszy. Czy wielu jest jednak takich Gramlichów w Niemczech i w Europie?

H. G.

Nasze perspektywy

Dokończenie artykułu ze str. 1-ej

Chodzi nam o duch walki, o bojowość, o twardość i wytrwałość psychiczną, wreszcie o przyszłowiowy łut szczęścia. Wiemy zgóry, że jakikolwiek będzie ostateczny wynik meczu, piłkarze Rzeszy muszą być lepsi od nieposiadającej dziś skryzalizowanego oblicza i niewątpliwie nieco eksperymentalnej reprezentacji Polski. Ale wiemy również i to, że ewentualne zwycięstwo, czy choćby remis dałoby piłkarstwu polskiemu w ręce atut moralny, wartości wprost bezcennej; że powróciłoby zachwiane ostatnio poczucie swej wartości i siły; że stałoby się bodźcem do dalszej coraz to wyraźniej kryształizującej się, owocnej pracy.

Piłkarze polscy muszą sobie świetnie uświadomić, że jadą na próbę arcycieżną, najcięższą chyba jaką i im i ich poprzednikom dane było przeżyć. Ale równocześnie muszą oni zrozumieć, że zwycięskie zakończenie tej trudnej batalii da też takie jak nigdy plony.

Zwycięstwo to nie jest bynajmniej mitem. Czy to dwa lata temu w Berlinie, czy rok temu w Warszawie ocaliliśmy się o nie w sposób widoczny. Na Poststadionie zabrakło nam szczęścia, na Stadionie Wojska — kondycji i odporności psychicznej.

Atuty te nie są bynajmniej dla nas nieosiągalne: szczególnie raz wreszcie może stać się i naszym udziałem, kondycja w pełni sezonu mistrzowskiego winna się

znaleźć, a odporność psychiczną przy tak ważnej batalii doprowadzić warto z siebie wykrzesać.

Mecz drugiej naszej reprezentacji z Łotwą w Łodzi, bez względu na jego wynik, nie może posiadać tak wielkiego znaczenia jak spotkanie wrocławskie.

Jeśli wygramy — obojętne dość w jakim stosunku — będzie to przedewszystkiem dowodem, że łotewska piłka nożna nie poczyniła w roku ostatnim znaczniejszych postępów. Jeżeli natomiast

Łotysze zremisują bądź wyjadą z Łodzi jako zwycięzcy, będzie to dla nich o wiele większym sukcesem, niż dla nas klęska.

Bo badamy szczerzy: dziś stosunek piłki polskiej do łotewskiej jest taki sam, jak austriackiej, włoskiej, czy niemieckiej do nas. Sporadyczne zwycięstwo słabszego opinia przyjmujemy zawsze jako zwykłe potknięcie się nogi u mocniejszego, a do piero duża seria zwycięstw wyrabia markę i dobre imię.

Rzecz jasna, że dwie klęski —

Ostatni trening i decyzja o składach

KATOWICE, dnia 12 września 1935 r. W dniu dzisiejszym zwołany został do Katowic na boisko Miejskiego Komitetu WF i PW, meeting wszystkich nieliczących i wstępnych kandydatów do reprezentacji Polski na mecz w Wrocławiu i Łodzi. Był to ostateczny egzamin kwalifikacyjny, zarządzony przez triumwirat władzy piłkarskiej: pp. Kałuży, Mallowa i trenera Otto.

Mecz, który był ostatnią okazją skompletowania drużyny, nie dał rzeczowych podstaw do tego, że nie licznymi wyjątkami i położenie p. Kałuży nie jest do pozostawienia.

W chwili gdy to piszemy, ostateczne składy nie są jeszcze znane, żyjemy jednak nadzieją, że zarówno brytysty sportowcy, jak i umiejętności czytania między wierszami świadko obywateli, no i zbawca intuicja — pozwolą p. Kałuży skompletować zespół w obecnych warunkach najlepszy, który we Wrocławiu zareprezentuje nas z godnością, a w polskich Manchesterach spełni w 100 procentach zadanie.

P. Kałuża, chcąc mieć wszechstronny obraz znanych i ukrytych umiejętności swych pupilów, wystawił dwa zespoły w nast. składach: Team A: Albatuś — Martyna — Doniec — Kotlarczyk II — Wasiewicz — Kala (Czarni Chropowcy) — Piek I — Glemza — God — Artur — Kisielicki.

Team B: Tatus — Michalski — Stefan — Nye (Pogoń Katowice) — Badura — Niechciol (Stadion Chorzów) — Włócek — Czempisz — Peterek — Smółka (Czarni) i Wodarz. Jak widzimy, zabrakło Matysa i Kryskiewicza, pierwszyś odniósł poważną kontuzję, zaś drugi stał się dopiero pod sam koniec meczu. Spóźnił się, nie mając dogodnego pociągu i pieniądzy na przejazd, musiał je dopiero uzupełnić z własnej kieszeni.

Przechodząc do analizy indywidualnej, zaznamy od trójki obrońców: Tatus poza niepowodzenia chwytów zdradził niewielką ofiarność i odwagę, panując nawet nad sytuacjami beznadziejnymi. Jego vis à vis Albatuś, nie miał wiele do czynienia, odkrywał jednak chwilami łwie pazuzy starego rutyniarza. Co do obrońców, to Martyna i Doniec stworzyli parę, wzajemnie się doskonale uzupełniającą.

Michalski, jak i Stefan, zdali swój egzamin z wynikiem zadowalającym. Stefan dysponuje czystym wykopem, Michalski czasem klusował, ale nadbrał braki niewielką ofiarność. Środkowi pomocnicy przedzielni. Wasiewicz do przerwy nawet bardzo słaby, po zmianie rozegrał się, grzeszył jednak od początku do końca niedbalstwem krycia. Dozór nad przeciwnikiem, jakoby u niego wcale nie istniał. Kotlarczyk niezły, naszym zdaniem nie wydał wszystkiego ze siebie, tempo wytrzymał do końca. Kala, choć nie pokazał się nadzwyczajnego, jednakże nie zawodził. Badura jednakże strzegł Gode, towarzyszył mu jak cień i dał tem lekcję doskonałego krycia przeciwnika. Nye i Niechciol pracowali niezmordowanie i w przyszłości niewątpliwie będzie z nich pożytek.

Przechodząc do najważniejszego odcinka, jakim jest atak, raz jeszcze konstatuujemy jego niekiedy niedostatek i wszelkie związane z tem bolączki. Peterek obracał się w zółtym tempie, rzadko nie mógł zabijać, mając kole-

śledzie partnerów nie odpowiadających jego celom napastnika.

Czempisz, jako obrońca, uporał się z nowym zadaniem nienajgorzej. Wodarz na skrzydle zbytnio respektował swoich opiekunów Martynę i Kotlarczyka i stał posunięciem jego nie były niebezpieczne. Smolyn wypadł tym razem bardzo błado i nie zdał absolutnie egzaminu na kandydata do reprezentacji. Włócek, łony, jednak nie przekonał nas o swojej użyteczności.

W drugim zespole gwiazdą był Glemza. Dwoił się i troił, strzelał dużo, zasilał partnerów, był właściwym motorem tego kwintetu, a przecież zmuszony był prawie każdą pozycję strzelać sam sobie wypracować. Piek pozostał nadal mocnym punktem zespołu, dobrze centruje, nie biega, ma dobre opanowanie piłki — szwankuje celność podawania i zdolność „kiwania” przeciwnika. God jest tankiem, dla którego strzelanie jest niejako potrzebą życia. Chodzi tylko o to, by strzelał w momentach właściwych i by szybkozielność nie była okresowa.

O ile zawodnik świątka wypadł niespodziewanie dobrze, to Artur rozczarował pod każdym względem, co naszym zdaniem odbiło się również na poziomie gry Kisielickiego. Pierwszy, jak i drugi zaprzeczali cały szereg dogodnych pozycji i nie umieli się dostosować do gry sąsiadów.

Gra rozpoczęła się niebezpiecznym zderzeniem Niechciola z Glemzą, którego skutki na szczęście nie były zbyt groźne. Mecz toczył się początkowo pod znakiem wyraźnej przewagi drużyny B, z chwilą jednak powrotu Glemzy, inicjatywę przejął zespół A i dźwierz ją do końca. God dysponowany strzałowo, umieszczał przed bramką piłkę dwukrotnie w słatce. Tatus w tym okresie miał pełne ręce roboty. Po powrocie, Stefan i Czempisz zmieniały funkcje. Obie drużyny rozgrywały się, pracując o wiele produktywniej. Gra przybierała na szybkości i atrakcyjności. Momentem zdarzając się piękniejsze i bardziej emocjonujące. W następstwie niezłych kombinacji, God zdobywa dwie bramki, Glemza jednak; po wroceniu na boisko Kryskiewicza Peterek głową z kornera uzyskuje honorowy punkt dla swego zespołu.

Zgodnie z zapowiedzią triumwiratu: Kałuża — Mallow — Otto, ogłoszono punktualnie o godzinie 20-tej w hotelu Polskim (rezydencja piłkarzy zamiejscowych), składy obu drużyn, które brzmią:

Na Wrocław:

Albatuś, Michalski, Doniec, Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko, Piek, Glemza, Sierżek, Artur, Kisielicki. Rezerwowi: Tatus, Stefan, Badura i Kryskiewicz.

Na Łódź:

Piasecki, Michalski, Fliegel, Góra, Sroczyski, Halliska, Riecher, Kłols, Nawrot, Malczak, Borowski. Rezerwowi: Keller, Jolka, V'elnie, Miller i Smoczek.

Dyktując nam powyższe zestawienia, objaśniali p. Kałuża, że w razie choroby Dytko pozycję świątka zajmie Halliska, a na lewej pomocy w Łodzi zabierze Przedzielni. Przed, jak i po ogłoszeniu składów, panowało w kwatery piłkarzy niesłychane podniecenie. Kierownicy są nadzwyczaj zdenerwowani, a i po graczach znać niepewność: będą grał, czy też nie?

W świetle opinii

pp. Kałuży i trenera Otto

Na przerwie meczu treningowego rozmawiamy, w większym gronie osób, z kapitanem PZPN-u, który w miarę możliwości stara się wszystko wyłomaczyć. Musimy bowiem podnieść, że na świątku niebardzo umiano sobie wyobrazić fakt rozstawiania Michalskiego i Stefana, że Glemza wyznaczono rezerwowym, podobnie jak i Tatusia i t. d. P. Kałuża ma jednak wyrobione zdanie o parze Michalski — Fliegel, którą zna z obozu, oraz widział na meczu z Rapidem. Glemza rozczarował kapłana bardzo młot — To zupełnie inny gracz — powiedział Kałuża (nie wiedząc, że został podstuchany). — Podaje piłkę i oddaje, co dawniej było nie do pomyślenia. Bardzo dobrze kapitan wyraził się też o Godzie. Niestety, według słów p. Kałuży jeden mecz nie może decydować o zleceniu mu odpowiedzialnego stanowiska kierownika ataku. Kisielicki podług słów kapitana nie miał partnera.

Jaki był właściwy cel czterodniowego obozu w Katowicach? — zwróciliśmy się do p. Otto. Z odpowiedzi wynikało, że efekt obozu był obliczony na przyszłość — chociaż trener absolutnie nie krył się, iż spodziewano się wyłonić naproście jakiegoś jeszcze talentu. Przyszłość musimy, że pozytywnym materiałem był Stefan, którego wreszcie wyłowiono. Stefan przewyższa Michalskiego o całą klasę.

P. Kurt Otto uważa, że najlepiej opisał się w meczu dzisiejszym obrońca Martyna — Doniec, oraz Glemza. Spodziewał się jednak czegoś więcej.

Niemie zaskoczyło wszystkich nieprzybycie Matysa. P. Kałuża o kontuzji Nowianina dowiedział się o godz. 11.30 (czwartek) w szkole.

Matysa, a raczej jego klub rehabilituje Albatuś, z którym rozmawiamy przed hotelem Polskim, w chwili, kiedy cała rzecz ciekawskich czekała na składy reprezentacji. — Matysa — mówi Albatuś — udał się w poniedziałek do lekarza. Dopiero we wtorek wydano orzeczenie: Wylew krwi w kołanie (lewem) i na-

derwanie ścięgna Powiadomiono natychmiast Warszawa.

Przebiegającego się w szatni Martynę pytamy, jak mu się grało z nowym partnerem? Warszawa: odpowiadając na krótkim zastanowieniu się z tamtym (Bulanowem), grałem 24 razy. — Pan rozumie...

Dokonałego heka wszyscy rozumiemy — prawda?

Przysłany wypadek miał miejsce w trzech dniach treningów Otto: Reprezentacyjny bramkarz Śląska Andrzejewski (Pogoń Nowy-Björn), padł głową tak nieszczyśliwie na kolano jednego z graczy, że ze wstrząsem mózgu musiano go odwieźć do lecznicy.

Jeden z najpewniejszych punktów naszej reprezentacji, Dytko został przewieziony do szpitala. Co zaszło? Przecież jeszcze w niedzielę zawodnik KS. Dab grał z Legią. Ubijając, na schodach, jakis kibic „fundus” Dytko kłosa „krupnioków”. Katowiczanie przedali się na dobre, tak że doświadczył, a przy stanie 38,6 stopni przewieziono go do szpitala. Według opinii lekarza, Dytko będzie zdrowo do niedzieli. Niewiadomo jednak, czy choroba nie osłabiła go tak dalece, że nie będzie mógł grać.

Na marginesie tak ważnego meczu stwierdzamy z przykrością brak słatek bramkowych. Charakterystyczny jest tutaj fakt, że założenie słatek sprzeciwia się mocą swej władzy powien urzędnik magistratu, plasujący zarazem cześć członka zarządu śl. O. Z. P. N.

H. Rembalski.

Ekspedycja do Wrocławia wyjedzie z Katowic w sobotę o 12-ej w południe. Kierownictwo sprawować będą pp. T. Kucliar, Mallow i Kałuża.

Przebieg sportowy reprezentowany będzie na meczu Polska — Niemcy przez inż. J. Grabowskiego w roli sędzi głównego sędzi. Przypominamy: że inż. Grabowski był również w Berlinie na pamiętnym meczu, który dał wynik 0:1.

Na sukcesy jeszcze wcześniej

Nasi strzelcy jadą do Rzymu po naukę

nie na-
górwać
lepszego
ramienia,
ad Gold-
ych więk-
ehner, w
szą war-
uje Sif-
ych mo-
i Lenz

nie roz-
entantów
właści-
est to w
że nie-
orbowal
go tech-
ać moż-
ego tak-
groźniej-
połtem
er, naj-
em Co-
stępa-
szym i
gracem
najrów-
a stale
z fizycz-
Do naj-
bardziej
entantów
i kolej-
cz Jakób,
z Kitzin-
w pew-

tywami,
e jeden,
iano naj-
zasłużył
omocnik
cz frank
agentem
n. M. i
znych sił
mistrz-
Gram-
i w du-
duko suk-
mecz z
jednak
raficznie
trzebo-
ności
owej ra-
się ani
a stara-
akował
półfinal
pojechał
obowią-

zeczyła
niespor-
stawio-
później
amlich",
amator-
rach re-
y wielu
chów w

H. G.

tychmiast

tyne pyta-
partnerem?
em zasto-
n), gratem

miemy —

w trzech
iny bram-
Nowy-By-
na kolano
nórgu mu-

ów naszej
zyczny do
ce w nie-
egła. Uh.
„fundnał”
czan prze-
orączki, a
no go do
tko będzie
dnak, czy
że nie bę-

zsi stwie-
ramkowych.
e założeniu
dyz pewien
nadem god-
N.
embalski.

wyjedzie
w połud-
ać będą
uza.

entowany
Niemcy
roli spe-
ominany.
z w Ber-
który dal

Tydzień, który minął, był dla naszego strzelectwa okresem próby przed mistrzostwami świata. Obóz i treningi drużyny reprezentacyjnej, zawody korespondencyjne Polska — Estonia, trójmecz braterski Polska — Lotwa — Estonia — wszystko to złożyło się na atmosferę dość podniecającą i skupiającą sporo uwagi na strzelcach.

Okres ten, jeżeli chodzi o naukę i doświadczenia niewątpliwie dał więcej niż cały poprzedzający sezon, który, trzeba to przyznać, przebiegł zupełnie martwo. Dysproporcja pomiędzy ub. miesiącami a napełniającymi imprezami ostatnim tygodniem, musiała jednak odbić się niekorzystnie na formie naszych strzelców, zwłaszcza, że zawody przybyły za-
prędko, zaledwie w kilka dni po rozpoczęciu treningów. Dość powiedzieć, że do zawodów Polska — Estonia nasza drużyna przygotowała się coś przez trzy dni, a w dwa dni później toczyła już walkę rozprawę z Lotwami i Estończykami.

Montując w ten sposób okres treningowy przed mistrzostwami świata, stery kierujące naszym strzelectwem uzyskały co prawda do-
rządy sprawdzian formy zawodników w strzelaniu z karabinu małokalibrowego i z karabinu wojskowego, nie dowiedzieliśmy się jednak, co warta jest nasza reprezentacja w trzech innych konkurencjach międzynarodowych: w strzelaniu z karabinu dowolnego, z pistoletu do tarczy i pistoletu do sylwetek.

Nawet godząc się na metodę traktowania międzypaństwowych spotkań, jako „treningu” i kryterium eliminacji, musimy stwierdzić jedno: trening naszej drużyny trwał za-
krótko. W okresie tego tygodnia, zawodnicy nie zdążyli się podciągnąć, zbyt wcześnie za-
żądano od nich egzaminu, który, rzecz pro-
sta, nie wypadł celująco.

Usprowadzeniem dla władz strzeleckich może być w tym wypadku tylko jeden argu-
ment, przed którym wypadek schylić czoła: brak gotówki. Argument ten rzeczywiście odegrał decydującą rolę. Obydwa spotkania międzypaństwowe wpakowano na okres po-
bytu najlepszych strzelców Polski w Warsza-
wie prosto z względów oszczędnościowych, z tych także względów ograniczono
trening do dni dziesięciu, w czasie których
zawodnicy nie zdążyli się nawet rozkręcić.

W historii naszego strzelectwa to zaciśnięcie pasa na ostatnią dziurkę ze względu na
sceptość mieszka jest zresztą zjawiskiem
stałym i dopóki będzie trwać, dopóty nie się
nie poprawi. Jeden jedyny wypadek, kiedy nie
pospokoiono funduszy na strzelców, zdarzył
się w roku 1931. Organizowano wtedy we
Lwowie zawody o mistrzostwo świata i za-

fundowano naszym strzelcom całomiesięczny obóz treningowy, w którego rezultacie kilku Polaków znalazło się na pierwszych miej-
scach światowej tabeli.

Zdawałoby się że nie pozostaje nic innego, jak tylko iść raz znaną drogą i odnieść z roku na rok coraz to nowe triumfy, które sekret w roku 1931 poznaliśmy. Niestety, fakt, że sekretem tym był wysiłek pienię-
żny, bo gdyby były pieniądze, tobyśmy corok organizowali takie obozy jak we Lwowie, padł kłoda pod nogi naszemu strzelectwu i jak dotychczas na usunięcie tej kłody wcale się nie zanos.

O zawodach korespondencyjnych Polska — Estonia mało się da powiedzieć ponadto, że wykazały one słaby poziom naszej małokalibrowki i jeszcze słabszy karabinu wojskowego. W karabinie wojskowym mamy uspra-
widliwienie, że strzelaliśmy z karabinów estońskich, które nasi zawodnicy dostali do ręki na dwa dni przed zawodami, podczas gdy Estończycy posługiwali się bronią doskonale
sobie znaną.

Co się tyczy małokalibrowki, kiedy o to za-
interpelowaliśmy kapitana ekipy, mjr. Gali-
niewskiego, otrzymaliśmy krótkie wyjaśne-
nie: — Przyczyną niskiego poziomu naszych strzelców małokalibrowych jest w pierwszym
rzędzie drożyzna amunicji. Podczas gdy w
Estonii jeden najbój najlepszej marki świato-
wej „Palma”, kosztuje na nasze pieniądze
2 i pół grosza, nasz zawodnik płaci za nabój
polskiej produkcji 7 i pół groszy. Zawodnicy
nasi nie mogą sobie pozwolić na kupowanie
takiej ilości amunicji, jaka byłaby potrzebna
do utrzymania się w dobrej formie przez
czas dłuższy. Przegrzywamy, bo za mało strze-
lamy, a za mało strzelamy bo amunicja jest
za droga.

Wnoski nasuwają się w rezultacie dość
smutne i niewiadomo wkońcu, kto ponosi wi-
nę, że słabo strzelamy: czy organizatorzy,
czy sami zawodnicy, czy też wytwórnie, pro-
dukcujące za drogą amunicję.

Trójmecz Polska — Lotwa — Estonia, po-
winen był właściwie zostać przez nas wy-
grany. Przegraliśmy dzięki mało koleżeńskie-
mu „kantowi” ze strony Lotyszów. Rzecz
przedstawiała się tak:

W przeddzień zawodów w obecności kap-
itanów trzech ekip odbyło się losowanie typu
karabinu. Wylosowano karabin armii lotew-
skiej. Lotysze zobowiązali się dostarczyć ka-
rabinów i amunicji dla całej piętnastki strze-
lających. Karabinów było pięć, podzielono
więc zawodników na tyle grup i w drodze



CZWÓRKA NAJLEPSZYCH STRZELCÓW,
udających się na mistrzostwa świata. Od lewej: Sawicki, mjr.
Wrzosek, pch. Borowski, ppor. Matuszak.

ponownego losowania przydzielono każdej
grupie karabin. Nazajutrz już przy podziale
amunicji zwrócono uwagę że Lotysze sobie
biorą amunicję angielską w nowiutkim opa-
kowaniu, a innym zawodnikom dają amunicję
wyrobu lotewskiego, już wcześniej rozpako-
waną. Ostatecznie Lotysze się wytumaczyli,
że nie mają tyle amunicji angielskiej, by
starczyło dla wszystkich.

W czasie zawodów zwrócić uwagę, że
dziwne słabe wyniki uzyskali trzej zawodni-
cy ze stanowiska nr. 5, wśród których dziw-
nym trafem nie było Lotysza. Strzelali na tem
stanowisku mjr. Stawarz, Sawicki i Estoń-
czyk Hartik, zajmując we trójkę trzy ostatnie
miejscia. Ponieważ Lotysze twierdzili, że ka-
rabin jest dobry zaproponowano właścicielowi
karabinu, by oddał serię z lotewskiej amuni-
cji. Lotysz oddał serię i osiągnął wynik wska-
zujący wyraźnie, że karabin jest do nieczeg.

Po bliższym zbadaniu okazało się, że ka-
rabin nie nadawał się do lotewskiej amunicji,
mającej kaliber nieco mniejszy od angielskiej.
Mjr. Stawarz i Sawicki stracili dzięki temu
karabinowi mniej więcej po 30 pkt. Gdyby te
punkty dodać do uzyskanego przez naszą
piątkę wyniku, mielibyśmy nad Lotyszami
przewagę całych 10 pkt.

W trójmecu państw bałtyckich wzięli udział
tylko trzej członkowie naszej drużyny rym-
skiej. Dla reszty, która musiała dotrzymy-
wać placu kolegom, dzień ten był stracony.

Ustalając ostatecznie szanse naszej rym-
skiej drużyny, musimy stwierdzić że naogół
są one słabe. Jedynie nadzieję możemy poła-
dać w pistolecie i to zarówno tarczowym, jak
sylwetkowym. Treningi pokazały, że w pisto-
lecie tarczowym trzymamy się na poziomie
510—515 pkt. co jest zupełnie dobrze, jednak



FACHOWA ROZMOWA STRZELECKA
podczas trójmecu bałtyckiego w Warszawie. Na lewo mjr.
Wrzosek, na prawo szef eksp. lotewskiej kpt. Kikules.

zamożny byłoby Szwajcarów. Silnie też przed-
stawiamy się w pistolecie olimpijskim — do
sylwetek.

Nasuwałoby się zapytanie: dlaczego w ta-
kim razie nie wysyłamy samych tylko pisto-
letowców? POCO JADĄ DO RZYMU NASI REPRE-
zentanci broni wojskowej, dowolnej i malo-

kalibrowej? Odpowiemy: jadą po naukę. Ja-
dą, by nawiązać utracony w ciągu lat czte-
rech kontakt z najwyższą klasą strzelectwa
światowego. Zasada izolacji i wstydlwego
ukrywania swojej nieszczęśliwości, jak dotych-
czas przynosiła same szkody. Żeby wygrać —
trzeba umieć przegrywać. Z. L.

Tenis zaczął się od wolei

by dojść do gry... z głębi kortu

Gdy zbiorą się tenisiści młodego
i starego pokolenia, natychmiast
wybuch dyskusja na temat, kiedy
grano lepiej w tenisa. Obie strony
mają rację. Pewne jest bowiem tyl-
ko to, że dawniej grano pewniej i
dokładniej, dzisiaj szybciej i moc-
niej. To wpływ Amerykanów.

Albo błędne jest np. twierdzenie,
że dawniej nie było graczy, którzy
tak mocno serwowali i tak błyska-
wicznie biegli do siatki, jak nowo-
cześni gracze ofensywni. To wszyst-
ko już było, były nawet starania,
aby zmniejszyć przewagę serwują-
cego nad odbijającym.

WALKĄ Z „CANNON BALL”.
Już podczas pierwszego turnieju
w Wimbledonie dokonywano cieka-
wych spostrzeżeń statystycznych,
aby stwierdzić, jak mają być zmie-
nione wymiary placu, aby zapobiec
przewadze serwisu i wolei.

W roku 1877 stwierdzono więc,
że z 601 gier, 376 wygrał serwu-
jący, więc w stosunku 5:3. Stwier-

dżono, że przewaga serwującego
jest za duża i w rezultacie zbliżono
linię serwisową do siatki. W na-
stępnym roku serwujący wygrał
tylko 229 gier na 431, a więc sto-
sunek był już znośny: 8:7. W roku
1882 po przeprowadzeniu dalszych
korektur na temat wysokości siatki
i linii serwisowych, rezultat statys-
tyczny był następujący: w spotka-
niu Renshaw — Lawford wygrał
serwujący 17 gier, a odbijający 26,
a w meczu Renshaw — Richardson
stosunek ten wynosił 13:22.

ZA DUŻO WOLEJÓW.
W roku 1883 przeprowadzono
zmiany, przede wszystkim wyso-
kości siatki. Chodziło o utrudnienie
wolejów, które zaważyły na
tenisie. W meczu wybitnego wolei-
sty Renshaw z Lawfordem, gra-
jącym z głębi kortu, okazało się, że

na 626 uderzeń (nie licząc retur-
nów i serwisu), było 502 długich
piłek i 124 wolei. Z tych wolei na
koncie Renshaw było 97, a na kon-
cie Lawforda tylko 27.

W roku 1884 na meczu Lawford
— Grinstead (wybitny woleista),
było 479 długich piłek i 102 wolei.
W grze podwójnej w finale było
156 długich piłek i 314 wolei. A więc
w grach pojedynczych stosunek dłu-
gich piłek do wolei wynosił 4,75:1,
w dublu 1:2. Już wówczas gra po-
dwójna była grą wolei.

DZIŚ NIEMA WOLEI!
A dziś? W czasie ostatnich mist-
rzostrów Australii prowadzono po-
dobną statystykę, jak przed 50 la-
ty. W półfinale, gdy Crawford pobit
Quista 6:1, 1:6, 6:2, 3:6, 6:3, było
1061 długich piłek, a 553 woleje i
smecz; a więc jeden wolej na 20

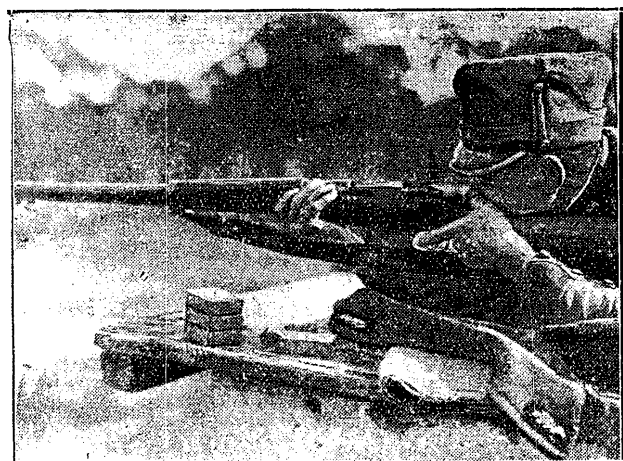
długich piłek. A przecież obaj prze-
ciwnicy są doskonałymi woleista-
mi.

W drugim półfinale (Perry pobit
Mc Gratha 6:2, 6:3, 6:1), było 451
długich piłek i 12 wolei (ani jed-
nego smecz), a więc stosunek
37:1. Perry zagrał tylko dwa razy
z powietrza, a wygrał wolejem tyl-
ko raz. Mc Grath miał 10 wolei, a
trzy wygrał. W dublu (Perry, Hu-
ghes — Hopman, Maier 6:2, 6:2,
6:2), było 245 długich piłek i 294
woleje, a więc stosunek 6:5 na ko-
rzyść wolei.

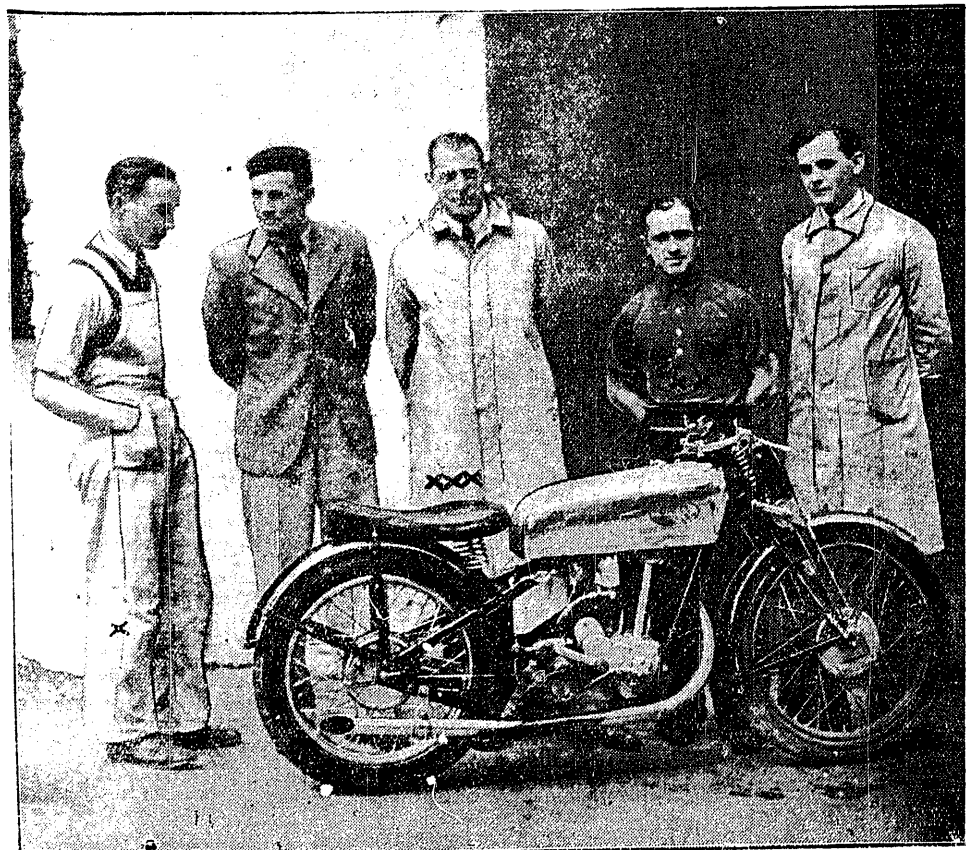
Znaczna poprawa serwisu spro-
wadziła też znaczną poprawę jego
odbicia. Na meczu Crawford — Quist
tylko 28 returnów poszło w aut, a
na meczu Perry — Mc Grath tyl-
ko 26.

Mistrzostwa Australii były więc
turniejem z głębi kortu. Na 2300 u-
derzeń stosunek długich piłek do
wolei był 15:1; przed 50 laty sto-
sunek ten wynosił 5:1. W dublu
stosunek ten wynosił teraz 1,33:1,
przed 50 laty 2:1.

A więc wbrew wrażeniom optycz-
nym, nie przed 50 laty, a raczej te-
raz jest epoka gry z głębi kortu.
Albo więc gracze teraz nie mają
takiego zaufania do wolei, albo też
loby i passing shoty są tak dokład-
ne, że chodzenie do siatki staje się
wielkim ryzykiem.



W PRZEPISOWEJ POZYCJI
leży na strzelnicy zwycięzca indywidualny Lotysz Karklis.



TEAM CZESKI NA „SIX DAYS” MOTOCYKLOWYCH
dopiero w trzecim dniu nadszedł punktów koronnych



REPREZENTACJA HAZENISTEK WARSZAWY
Siedzą od lewej: Kamecka, Mazu równa, Wencłówna I; stoją od lewej: Wiszniewska, Smiśówna,
Barbara Olczakówna, Sietalska, Wiewińska, Kallinska.

Dramat na stadjonie londyńskim

Maraton przerwany na 50 mtr. przed metą

Niebawem już odbędzie się maraton o mistrzostwo Polski. Faworyt Garncaz wygra nie wątpliwie. Ale nie o zwycięstwo będzie mu chodziło. Dzięki praktycznemu wosennym jest w tej formie, że walczyć będzie o rekord, o udział w Olimpiadzie. Pojedzie tam napewno, jeśli walczyć będzie tak jak bohater zawodniczy już boju olimpijskiego w roku 1908 Włoch Dorando.

Był to wstrząsający widok, gdy maleńki Włoch Pietro Dorando, prowadzący cały czas ze znaczną przewagą znalazł się już na stadionie olimpijskim w Londynie. Ale do mety nie dobiegł. 30.000 widzów patrzyło na szarą bieżnię, gdzie nieruchomo leżało bezsilne ciało. Powoli Dorando zaczął wracać do przytomności. Z najwyższym wysiłkiem wstał i tępy wzrokiem zaczął szukać taśmy u celu.

Thumy odczętny z ulgą: Dorando biegnie, biegnie dziecinny niemal truchcikiem; niedługo i znów zaczyna mu się plątać nogi, potyka się coraz częściej i na 50 mtr. przed metą pada. Tym razem nokaut nadany mu przez nadludzki wysiłek jest nieublagany.

Ta nadludzka próba sił była za wielka nawet dla widzów. Bo gdy leży on na bieżni, z wzrokiem utkwionym w taśmę, która jest tak blisko, na bieżni pojawia się jego konkurent, Amerykanin Hayes.

Publiczność wybucha: Dorando, Dorando... huczy cały stadion. Ale Dorando nie słyszy, nie wie o co chodzi.

Napięcie wzrasta, udziela się wszystkim; paru policjantów biegnie przez bieżnię, podnosi bezwładne ciało i ciągnie je do celu. 30.000 widzów oddycha z ulgą.

Dorando zwyciężył, zwyciężył o 100 mtr. przed Hayesem. Ale oto wskakuje na boisko jakiś pan w cylindrze. To James Sullivan, prezes Związku amerykańskiego. Zakłada protest. Komisja go uwzględniła. Speaker zbliża się do tuby, ale słowa więzną mu w gardle:

— Uwaga. Prostuje. Pierwszy Hayes (Ameryka), drugi Heffer-ton (Pld. Afryka), trzeci Forshaw (Ameryka), Dorando spowodował obcej pomocy zdyskwalifikowany.

Stadion zaległa ponura cisza.

Sztafet ciągle nie uznajemy

Lokalski wcielony będzie do składu ekspedycji piłkarskiej Warszawianki, która uda się, w czasie od 26 IX do 9 X do Belgii i Francji. Czołowy nasz oszczepnik ma spełniać rolę propagatora lekkiej atletyki wśród emigracji polskiej.

Do mistrzostw sztafetowych Polski zgłoszyły się tylko dwa kluby: Warszawianka i Legia z Warszawy. Kluby te zgłoszenia swoje nadesłały do Wilna w ostatniej chwili przed zamknięciem terminu zgłoszeń. Mistrzostwa miały być wogóle odwołane, bo zanosilo się na to, że startować będzie tylko jedno S. M. P. z Wilna.

Brak zainteresowania dnem sztafet o mistrzostwo Polski tłumaczyć trzeba w pierwszym rzędzie oddaleniem Wilna, a po drugie niekonsekwencją P. Z. L. A., który chce dwa razy do roku przeprowadzać mistrzostwa sztafetowe. Trzeba koniecznie skreślić z programu mistrzostw indywidualnych sztafety, względnie zaprzestać organizować mistrzostwa sztafetowe z osobnym terminem.

Mistrzostwa nie będą więc ciekawe. Walka Warszawianki i Legii rozegra się na tle sztafet, zgłoszonych przez kluby wileńskie, z których co lepszy zawodnicy wyjechali do Królewca.

Tradycje Wieczorka nie zginą

niepożyty wilanin ma już następców

Zawody miały się ku końcowi. Publiczność zaczęła już opuszczać boisko, ale oto zapowiedziano nadprogram startu dwu malców.

Henryk patrzył na Ottona, który sztykował się do pierwszego skoku w dal. Nie wiem dokładnie który z braci zwyciężył w tym po jedynku, ale w każdym bądź razie przez tubę ogłoszono wynik 4 mtr. 87 cm.

4.87, to żadna sensacja sportowa, ale w rodzinie Wieczorków było wielkie święto. „Stary” Wieczorek patrzył z rozczuleniem na synów. Podał im kościutką dłoń, po głódkach i poprowadził do domu, częstując malców cukierkami.

Jan Wieczorek, weteran lekkiej atletyki, trenuje sam i trenuje swych uczniów.

— Nie dam się! Rekordy moje mu sa należeć do nich”. W sercu starego sportowca budzi się z jednej strony zadowolenie, a z drugiej rywalizacja, bo przecież za kilka lat synowie „lać” będą ojca; kto wie, czy potrafią uszanować jego wyniki, które dzisiaj są rekordami okręgu wileńskiego.

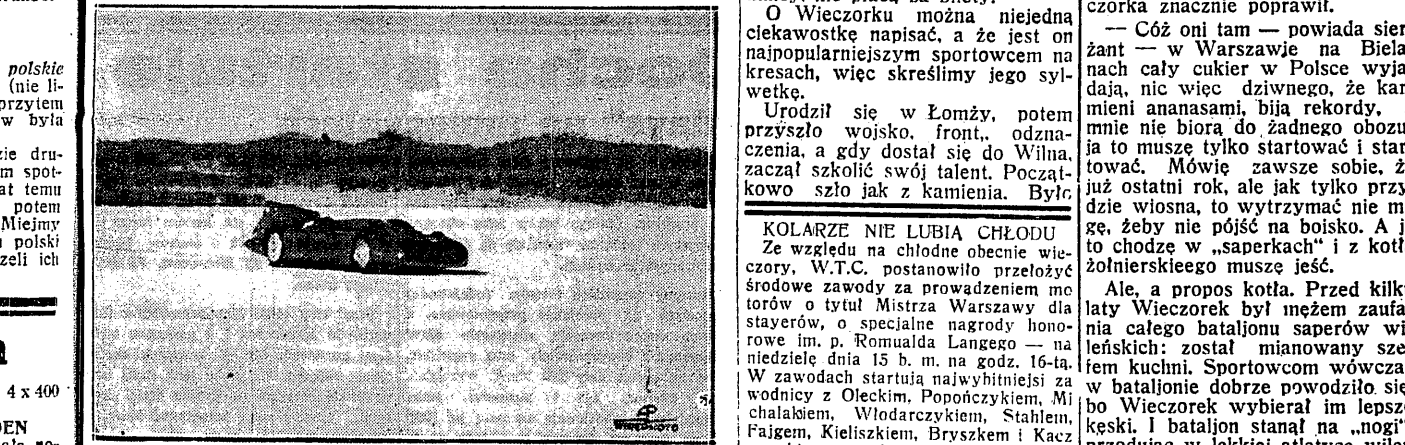
Pytam więc Wieczorka: „panie Janie, ile lat mają chłopcy pana i jak wogóle im się powodzi?”

— „O! panie — zuchy są! Patrz pan, jak skaczą, a jak rzucają piłką, to aż przyjemnie się robi człowiekowi. Przyjdzie czas, że pan o nich będzie pisał niejedno piękne słowo”.

Ojciec Wieczorek jest bardzo ambitny, a wyniki swoje kocha nie mniej od synów, którzy chodzą razem z nim na wszystkie bez wyjątku imprezy sportowe. Korzysta z okazji, aby wyświecić z teką, że jako malcy, nie płacą za bilety.

O Wieczorku można niejedną ciekawostkę napisać, a że jest on najpopularniejszym sportowcem na kresach, więc skreślmy jego sylwetkę.

Urodził się w Łomży, potem przyszło wojsko, front, odznaczania, a gdy dostał się do Wilna, zaczął szkolić swój talent. Początkowo szał jak z kamienia. Był



NA DNIĘ SŁONEGO JEZIORA
mnie z błyskawiczną szybkością „Blue Bird”, rekordzisty świata
Campbella.

KOLARZE NIE LUBIA CHŁODU
Ze względu na chłodne obecnie wieczory, W.T.C. postanowiło przełożyć środowe zawody za prowadzeniem motorów o tytuł Mistrza Warszawy dla stayerów, o specjalne nagrody honorowe im. p. Romualda Langego — na niedzielę dnia 15 b. m. na godz. 16-tą. W zawodach startują najwybitniejsi z wodnicy z Olekimi, Popończykiem, Mi chalakiem, Włodarczykiem, Stahlm, Faigem, Kieliszkiem, Bryszkiem i Kacz marskim na czele.

W mistrzostwach Warszawy w szczy piorniku AZS rozgromił ZASS 29:6 (13:0), oraz Legię 11:3 (5:0). Warszawianka pokonała Legię 10:5 (6:3).

od ludzi. Potem zniknął gdzieś, przepadł jak kamień w wodzie. Jak ci wiadomo, zawsze grał na gieldzie i spuścił podobno cały majątek...

— Ooooi!

— Tak. Chodzą słuchy, że zaszył się w jakimś kacie i nie chce mieć do czynienia z nikim z dawnych znajomych. Ambicja! Pamiętasz, co to była za dumna sztuka...

— Właśnie ja chcę dać ogłoszenie, czy kto nie wie, gdzie on jest...

— Ogłoszenie? Szkoda zachodu! Nikt nie wie, kto może wiedzieć? A stary, jeśli nawet przeczyta, nie odezwie się, możesz mi wierzyć!... Obawiam się, że ogłoszenie zepsuje całą sprawę, bo Chmurecki tembardziej będzie się starał zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

— Więc jak robić?

— Bo ja wiem... A ty chcesz go koniecznie spotkać?

— Tak. Ty nie wiesz, w jakich warunkach ja wyjechałem do Argentyny?

— Słyszałem coś...

— Dlatego ja muszę go znaleźć. Musi być zrobiony rachunek...

— W każdym razie ogłoszenia w gazecie możesz nie dawać, bo to do niczego nie doprowadzi. — Ja ogłosię przez radio.

— Jeszcze gorzej, bo stary zakopie się w lisia norę, abyś go nie spotkał. Nie chce widzieć nikogo.

— Kiedy ty go widziałeś ostatni raz?

— Zaraz... Rok. dwa lata po twoim wyjeździe, więc w 1924-tym. Wtedy właśnie stracił wszystko. I zniknął. Razem z córką...

— Prawda... była taka mała dziewczynka...

— Mała! Wtedy miała jakieś 5 — 6 lat, ale teraz będzie już dorosłą panną.

Janowski zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Potem ujął Migusza pod ramię.

— Chodź, Stefan. Ty szukasz pracy... Ja dam tobie pracę. Nie zrobię ogłoszenia. Ty pomożesz mi znaleźć Chmureckiego...

— Jakto, Karolu?

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 20)

Znalazł się w końcu na terenie pracy, o której marzył oddawna. U siebie, w Polsce, dla dobra swojego sportu. Zabierał się do tej pracy poprostu z obowiązku. Odda na usługi polskiego sportu całego siebie. Z doświadczeniem, z pieniędzmi, ze wszystkim. Po to właśnie wrócił. To był cel główny jego przyjazdu. Celem drugim był rozrachunek z Chmureckim...

Człowiek nie może przecież zniknąć z powierzchni ziemi, nie zostawiwszy żadnego śladu. Umarł? Być może. Ale nawet wówczas można by się jakoś o tem dowiedzieć... Poprostu przepadł. Nie wiedział o nim nikt ani z blizszych, ani dalszych znajomych. Rozpłynął się w powietrzu, czy do diabła!

Rzeczy proste są często najtrudniejsze do uchwycenia i Janowski, po nieudanych listownych i ustnych wywiadach, uświadomił sobie dopiero teraz, że chyba najłatwiej będzie mu odszukać Chmureckiego przez ogłoszenie w gazecie. Rzecz jasna, że i teo może zawieść, no, ale spróbować można i trzeba.

Szybkość decyzji została mu z dawnych sportowych czasów. W dziesięć minut po powzięciu planu był już w kantorze ogłoszeniowym.

Przed szybą wystawowa, wytapetowaną najświeższym numerem pisma, wspinała się na palce zwarta grupa zbiedzonych postaci. Wewnątrz też było tłoczno. Sterane, pogorbione kobieciny, podmalowane podłotki z zapadniętymi, wygłodzonymi twarzami, chłopaki o tępych i zmęczonych oczach, starsi panowie, tacy kiedyś „lepsi”. A dziś niedzarze — wszystko w kupie, wszystko smutne, oświecone, milczące.

Janowski zawstydził się swego 60-dolarowego kapelusza i londyńskiego ubrania... Nedza... Psiakrew... Wybudować jakąś gigantyczną fabrykę, dać pracę... Nonsens! Nic się nie zmieni... Tak, jak nie pomoże, gdyby zmienił swój 60-dolarowy kapelusza na tandetną cyklistówkę. A przykro...

Przed okienkiem sterczało kilkanaście osób, trzeba było czekać.

— Pan ostatni?

Spojrzał.

Niegolony oddawna zarost, gumowy, chyba jeszcze przedwojenny kombinezon, śmieszny kravat i stanowiący przyciasną marynareczka. Ale przy tem wszystkim... chyba on... Oczywiście on...

— Czy pan ostatni?

— Przepraszam — nie odpowiedział mu na pytanie — czy ja się nie mylę, pan jest Migusz, Stefan Migusz, eh?

Tamten zmieszał się trochę i mrugał oczami, usiłując widać przypomnieć sobie kim może być stojący przed nim gentleman.

— Tak... To moje nazwisko... A pan?

— Oh, nie poznajesz mnie, Stefan? To ja się musiałem zmienić! Ja jestem Karol Janowski.

— Janowski? Karol? Człowieku, skąd się tu wziełeś?!

— Przylechałem...

— Z Argentyny? Wróciłeś na stałe?

— Tak.

— Tyle lat! Ze mnie poznałeś... Wyglądam jak dziać, co?

— Oh, nie tak źle... Co się z tobą dzieje?

— Szukam pracy... A ty co tu robisz w kurje-rze? Wyglądasz zupełnie niebywale, gadajże, jak tam było w Ameryce!

— To jest duża historia. Dobrze, że cię spotkałem... Słuchaj, może ty wiesz coś o Chmureckim?!

— Chmurecki zniknął wszystkim z oczu. Gdy żona umarła...

— Umarła? Jak dawno?

— Niedługo po twoim wyjeździe. Nic nie wiesz?

— Nie...

— Więc, po stracie żony, stary odsunął się

Refleksje o sporcie

Gdy dwu mistrzów walczy o pierwszeństwo, trzeba być naiwnym, aby przypuszczać, że spotkanie ustali ich hierarchie.

Zapewne jeden z nich wygra. Ale żaden nie przegra, gdyż zawsze wytłumaczy swe niepowodzenie. Najczęściej w ten sposób, że nie był przygotowany do spotkania, o którym przecież wiedział, że jest decydujące. Co ciekawsze, taki pan znajdzie zawsze ludzi, którzy w to uwierzą.

Szcześciem dla organizatorów jest to, że mistrzowie też przegrywają. Coby bowiem powiedzieli widzowie, gdyby wynik był niepewny zgóry przesądzony?

Przypuszczam, że nawet taki mistrz nad mistrze, jak Zimmermann zrozumiałby dziś, że w jego interesie było przegrywać od czasu do czasu.

Nie zawsze trzeba wierzyć bokserowi, który protestuje przeciwko zbyt niskiemu ciociowi, czy kolarzowi, któremu jakoby dziesięć

Nie zapomnę nigdy owej chwili, gdy ktoś koło mnie krzyknął do Sikiego, gdy Carpentier, trafiony celnie, słaniał się już na nogach: „Zabił go”.

Jestem pewien, że ów krzykacz przed paroma miesiącami znosił Carpentiera na rekach z ringu.

Sport jest dlatego pasjonujący, że tak łatwo zmienia się w nim opinie.

Znałem wielu biegaczy, bokserów, tenisistów. Każdy z nich odznaczał się czemś szczególnym. Jedni chcieli się kształcić, inni przedostać do sfery, która byłaby dla nich zamknięta, gdyby nie ich sława sportowa. Znałem zawodników inteligentnych, nawet skromnych; ale nigdy żaden z nich nie umiał mi powiedzieć rzeczy ciekawych i jasnych o swych wielkich zwycięstwach. Przypuszczam, że w takich momentach następuje w nich jakieś rozdwojenie i że umysł przestaje się interesować ciałem. Są one związane cienkimi nitkami, raczej uporu, niż świadomej woli.

To też bardzo często to, co nazywamy taktyką, jest poprostu szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Bez wątpienia, są nogi i jest głowa, ale jestem pewien, że zawodnik traci głowę w chwili, gdy wszystkie jego nerwy są zajęte wyłącznie mięskulami.

Nie obrażę chyba tenisistów, gdy powiem, że gra z chwilą, gdy staje się trudna i wyczerpująca, składa się już tylko z serii odruchów, które trening doprowadził do wielkiej lub mniejszej perfekcji.

Czy przypuszczacie, że kolarz wspinający się na Tourmalet, może myśleć o czem innym, jak o stroniźnie, która jest przed nim?

A gdyby nawet myślał o czem innym, czy myśli taka nie wyleciałaby mu natychmiast z głowy?

Polskę na meczu międzypaństwowym.

W słowach czuć dumę i zadowolenie z siebie, zadowolenie z życia.

Dziś Wieczorek jest już weteranem, tak przynajmniej mówią wszyscy, ale on tego nie mówi.

Ja jeszcze pokażę, co umiem. Niech tylko dobrze sędziują.

— A jak tam jest u pana z latami?

— E, lata to głupstwo, byle tylko „gaz” był dobry. Któż dzisiaj liczy lata? Zebrało się tego ponad 30. Ale cóż to jest 30 lat z ognikiem.

Jak długi ma być ten ogonek, to niech postanowi tajemnica Wieczorka i moja.

Ale wszystko musi mieć swój koniec. Zanim jednak nadejdzie, to niech jeszcze na stadionie będzie można słyszeć krzyk rozentuzjowanego tłumu: Wie-czo-rek... Wie-czo-rek...

Krzyczy tłum, krzyczą przyjaciele, krzyczą żona Wieczorka i krzyczą dzieci.

Jarwan.

Odpowiedzi Redakcji

P. E. Now. Boduszewo. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy omówienie, które będzie zawierać odpowiedź na pytanie Pana.

P. Z. Licht. Zagłębie. Kartę otrzymaliśmy. Dziękujemy za pozdrowienia i życzenia uwagi.

Nieznanemu Korespondentowi, który napisał do nas listówkiew, a opatrzył zupełnie nieczytelnym podpisem, nie możemy niestety nic odpowiedzieć.

Pn. Lekkoatletom Bydgoszczy dziękujemy za pamięć w postaci pocztówki z występu w Gdańsku.

Każdy bokser, nawet najbardziej spokojny, z chwilą gdy otrzyma pierwszy dotkliwy cios, traci wątek dedukcji. Wszystko to, co opowiada przedtem i potem, nie ma nic wspólnego z tem, co myślał w owej przykrej chwili.

Lubiłem bardzo sport, lubię go jeszcze teraz, ale coraz częściej muszę go krytykować i sądzić.

To prawdopodobnie nie jest winą sportu, to winą niektórych zawodników.

DINOL

— płyn przy poceniu pach — od POTU
— proszek — przy poceniu nóg

2000 widzów tylko dla Walasiewiczówny

Wiedeń, we wrześniu 1935.

Na boisku WAC'u zebrało się nie dużo osób. Jakich 2000. We wrześniu, w niedzielę zazwyczaj pada deszcz. Jeżeli nie pada, mieszkaniec wielkiego miasta wyrusza poza mury, do Wienerwaldu, albo — do Prateru, albo na mecz futbolowy.

Futbol posiada o wiele większą siłę atrakcyjną, aniżeli lekkoatletyka, szczególnie obecnie, we wrześniu. Dopiero przed tygodniem rozpoczęły się walki w lidze futbolowej o punkty, Wiedeń przez kilka miesięcy wygłodzony brakiem spotkań patrzy tylko na piłkę nożną.

W tem oświetleniu dwa tysiące osób, zebranych na boisku WAC'u jest dużą cyfrą. Tutaj trzeba podkreślić fakt następujący: tylko nazwiskom polskich zawodniczek zawdzięczają organizatorowie zawodów tę stosunkowo imponującą cyfrę widzów!

Magnesem była Walasiewiczówna. W komunikatach prasowych kładziono szczególną wagę na jej nazwisko i możliwość zobaczenia jej poraz pierwszy w Wiedniu.

Mistrzini świata w pełni usprawiedliwiła swoją sławę. Przedbiegi i finały „odrabiała” pewnie i spokojnie, widać było, że jest w świetnej formie, i że mogłaby uzyskać lepsze czasy, gdyby warunki zewnętrzne były bardziej sprzyjające, a konkurentki mocniejsze. Ale mimo pewności zwycięstwa, Walasiewiczówna nie lekceważyła ani zawodów, ani przeciwniczek. Wcześniej, bardzo wcześniej można było widzieć wysoką, mocno zbudowaną

postać, przebraną w ciemny strój iringowy z napisem „WAC”: nie odpoczywa ani chwili, biega miękko, a mocno, wyrzyna ramionami, skacze. Dopiero kiedy wywołują zawodniczkę na start 60-metrowki, ciemno-granatowy strój opada i publiczność spogląda z zaciekawieniem na zgrabną postać Polki w czerwonych spodenkach i z Białym Orłem na piersiach.

Jest słoneczny dzień, bieżnia, podobno, jedna z najlepszych w Europie. W przeddzień zawodów padał deszcz, grunt jest mocny i sprężysty. Niestety, wieje mocny i zimny wiatr.

Walasiewiczówna idzie spokojnie od przedbiegów do finału, odrywa się, ucieka, powiększa dystans.

Tymczasem druga Polka staje do zawodów: Kwaśniewska w trójbójku. Ma silną konkurencję, ale nie podoła zdobywając się mistrzostwa Polski, aby się znaleźć w Wiedniu na ostatnim miejscu.

Kwaśniewska ma pecha, a na to niema żadnego lekarstwa. Zaczęło się od 100 metrów. Ogłaszają wynik, pierwsza ma 12,7 sek., Polka, której czas stopował tylko jeden sędzia, „wymierzając” 14,7 sek. Kwaśniewska przyjmuje krzywdzącą

ją wynik spokojnie, choć widoki na zwycięstwo ułotniły się. Polka bierze jedynie udział w zawodach, ale nie walczy więcej. Ze smutną miną opuszcza Kwaśniewska boisko. Wajsońska ją pociesza, ale nie bardzo się jej to udaje. Mam nadzieję, że może później w Praterze...

Wajsońska czekała bardzo długo. Jej konkurencja zaczęła się dopiero około 6. wieczorem. Wygodnie siedzieć w słońcu i przypatrywać się, jak inni pracują. Mistrzini świata opowiada chętnie i wesoło. Skarży się, wciąż z miłym uśmiechem na ustach, że nie daje jej, ani innym lekkoatletkom polskim doświadczyć okazji do walki z zagranicznymi zawodniczkami. Ze trenuje się cały rok pociąg, aby mieć wszystkie go trzy albo cztery spotkania. Ze jest w Polsce olbrzymi i wspaniały materiał, że jednak lekka atletyka polska cierpi spowodu lenistwa jej reprezentantów.

Wreszcie wybieramy się na osobne pole, gdzie rzuty mają się odbyć. Teren bez trawy, gлина usuwa się pod nogami. Zgory jest jasne, że Wajsońska zwycięży. Nasze zainteresowanie jest raczej skierowane ku Walasiewiczównie.



UROCZyste POWITANIE WALASIEWICZÓWNY PRZEZ K. S. WARSZAWIANKE, której barwy przywdzieje obecnie najszybsza kobieta świata. Na zdjęciu widzimy Walasiewiczównę, obok prezesa plk. Gebła w otoczeniu członkini sekcji pań, kierowanej obecnie przez Kusocińskiego

Kierownik wywołuje jej nazwisko, Walasiewiczówna wkłada w koło przebraną w dress „WAC”. „Sind sie Walasiewicz?” — pyta niedowierzająco kierownik zawodów. Śmiejemy się: cóż za pytanie!

Austriak przeprasza, wskazując na napis WAC na piersiach. Po pilnej pracy wybierają się Polki „do domu”, a potem... W Praterze chyba najlepiej można poznać Wiedeń. Więc jazda do Prateru!

Czy będzie puhar słowiański

Jak z raportu delegata P.Z.P.N. m. Grudnia wynika, konferencja w Belgii miała charakter czysto informacyjny, przyczem ujawniły się różne nastręki.

Bulgaria chciała najszybszej realizacji projektu, gdyż turniej słowiański, nawet bez Rosji, byłby dla niej atrakcją ogromnej miary. Jugosławia również dąży do przeprowadzenia swego planu, lecz chciałaby widzieć udział Rosji, a przedewszystkiem Polski.

Dla Czechosłowacji turniej słowiański byłby rzecz prosta atrakcją tylko wtedy, jeżeliby obejmował i Rosję, co jest rzeczą mocno problematyczną, gdyż Sowieci nie należą do F.I.F.A.

Pozatem dowiedzieliśmy się z przemówienia delegata czeskiego Bezcenego, że Swaz traktuje incydent z przed półtora roku dotąd jako nie załatwiony, w przeciwieństwie do P.Z.P.N.

Dal też temu wyraz prof. Pelikan, prezes związku czeskiego, w wywiadzie udzielonym prasie jugosłowiańskiej, zastrzegając się niejako przeciwni udziałowi Polski w turnieju słowiańskim, jeśli nie zgłosi ona gwarancji „moralnych, że zobowiązania sw wypelni.

Jerzy Piller

Szablistą trzeba się urodzić

Szabla jest naszą bronią narodową, tak jak u Węgrów, jak floret u Włochów, a szpada u Francuzów. Wszelkie uwagi o szabli, zwłaszcza jeśli wychodzą z pod pióra takiego arcy mistrza jak Georg von Piller, powinny być więc czytane przez szermierzy polskich z zapałem i z oddechem.

Maksyma, że mistrzem trzeba się urodzić w żadnym sporcie i w żadnej dyscyplinie szermierczej nie jest tak słuszną, jak w szabli. Największą pracowitość i poświęcenie nie doprowadzą do poziomu mistrzowskiego, jeśli brak jest „iskry Bożej”. Na talent szermierczy składają się przytem w równej mierze zdolności fizyczne i psychiczne. Poza siłą mięśni, potrzebną jest głowa, pracująca ze spokojem takim, jak w żadnym innym sporcie.

Dobre warunki mogą nawet zastąpić braki treningu i techniki. Praca szybka, błyskawiczne decyzje są niezbędnym warunkiem klasy. Zalety i wady przeciwnika muszą być natychmiast odkryte. Nie wolno zapominać nawet w ogniu najzaciętszej walki opanowanych i doprowadzonych do perfekcji odruchów przeciwnika. Dobry szermierz nawet w najgorętszym ogniu walki potrafi spokojnie wyciągnąć z tego korzyści. Szermierka jest przecież sportem, gdzie spokój i błyskawiczna ocena sytuacji odgrywa największą rolę.

Dobry fechtmistrz musi mieć więc nie tylko warunki fizyczne, ale idealny system nerwowy. Poza tem szermierz musi być wysportowany. Musi przejść szkołę wstępną w innych gałęziach sportu, jako pływak, lekkoatleta, łyżwiarz czy narciarz.

To ogólne przygotowanie sportowe daje olbrzymie pluse szermierzowi. Naturalnie nie można zaniedbywać też dokładnej znajomości teorii fechtunku i taktyki walki.

Trening poza owym ogólnym przygotowaniem jest indywidualny. Musi być dostosowany do warunków fizycznych i innych momentów specjalnych każdego szermierza, jak pozbywanie się pewnych braków i łatanie różnych luk.

Naprzekąd ja przez pierwsze lata (w r. 1914 i 1915) pracowałem 15 godzin tygodniowo. Potem trenowałem już tylko 6 godzin tygodniowo, ale w sierpniu, wrześniu i październiku zajmowałem się innymi sportami.

Pływałem, gimnastykowałem się i grałem w tenisa.

Plan treningu miałem następujący: najpierw 20—40 minut z fechtmistrzem; potem 10—15 minut assaut i pracy konwencjonalnej albo też godzina do półtorej fechtunku z zawodnikami o różnych systemach walki. Trzeba trenować też ze słabszymi, aby poznać wszystkie możliwe odruchy.

Zachęte do treningu daje sama szermierka. Fechtunek staje się takim nałogiem, jak bridge. Walczy się bez względu na to czy się wygrywa czy przegrywa. Kto raz skrzyżował szablę, staje się jej niewolnikiem.

Polak Docha startuje w „Six days” na motocyklach

W poniedziałek (9 b. m., rozpoczęto w miejscowości Obersdorf (Bawaria) słynny międzynarodowy motocyklowy raid 6-cio dniowy.

Donosiliśmy już o starcie warszawskiego zawodnika Józefa Dochy (BSA 500 ccm.). W zawodach tych główny nacisk położony jest na zwycięstwo zespołu państwowego, mimo to start J. Dochy posiada znaczenie propagandowe. Jest to zawodnik, który ma dane żeby pojechać „na wynik” — w przeciwieństwie do niektórych innych jeźdźców, którzy jechali raczej na „wywiad”.

Do tegorocznych Six Days, wystartowało w pierwszym dniu 248 zawodników, do etapu dziennego, (I — 442 km.) — mając przed sobą 50 proc. dróg polnych. Trasa nieprawdopodobnie ciężka o prawie prostopadłych spadkach i niemożliwych wzniesieniach. Jazda nader trudna, gdyż punkty kontrolne są w odległości 40—60 km. jeden od drugiego, to też najcięższa strata czasu (upadek, naprawa) pociąga za sobą punkty karne. Następne dni zawodów posiadają również trudne trasy, to też jasne jest, że dziesiątkują zawodników. Dzień II — 485 km., III — 475,5, IV — 494,5, V — 421, V — 250. Ponieważ Niemcy dwukrotnie już zdobyli Międzynar. Trofeum (przeznaczone dla tea-

mu jeźdźców na krajowych tylko maszynach), przeto w roku obecnym główni ich konkurenci — Anglijcy, wytyżili wszystkie siły, aby nie przegrać. Dlatego też w roku obecnym najlepszych jeźdźców widzi się na specjalnie budowanych maszynach.

Maszyny wszystkich teamów (oficjalnych) krajowych są specjalnie przygotowane, a główną uwagę zwracają niemieckie BMW (wszystkie z kompresorami) oraz angielskie, które na próbie dały 150 km/g. przebiegnięcia (Torton, AJS i Sunbeam). Mniej niespodziewanie spodziewają się teraz po Italii niż po Czechach, których jawy były na te zawody specjalnie budowane. Wszystkie BSA z Anglii mają dodatkowo wmontowane pompy czeskiej konstrukcji na 4 opony.

Odbiór maszyn uskutecznił 7 i 8 b. m. Sprawdzono dokumenty oraz maszyny do najdrobniejszych detali. Kilka maszyn (niemieckich) zostało zakwestjonowanych wskutek mało skutecznych tłumików.

Zawodnik nasz J. Docha wystartował na

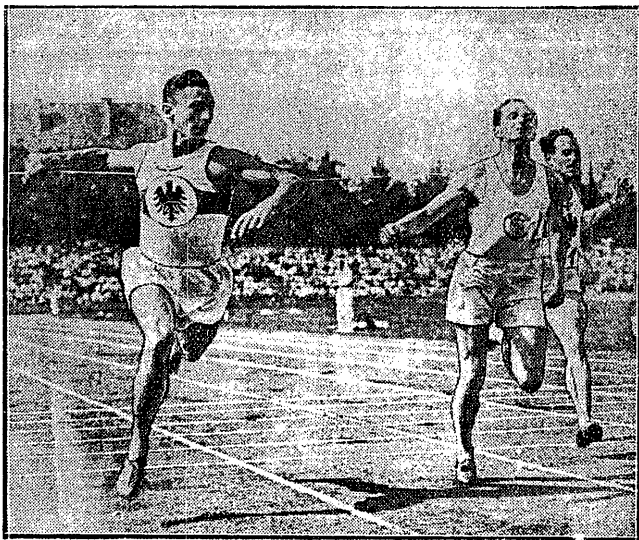
maszynie BSA 500 (kat. C.) Nr. 176 — opat Dunlop, świece KLG. W pierwszym dniu zawodów otrzymał 1 pkt. karny za próbę góską. Również po 1 pkt. karnym dostali za próbę Anglik i Włoch z teamów państwowych. Wycofano 33 kierowców, 85 dostało punkty karne.

Drugi etap (485) km. prowadził z Obersdorfu do Monachium i z powrotem bezdrożami górskimi. Słynny zawodnik niemiecki Henne twierdzi, że gdyby ktoś chciał zebrać wszystkie rozszlana po drodze części motocykla, mógłby sobie zmontować niezłą maszynę marki „Obersdorf”. Na autostradzie rozegrano próbę szybkości, trudną dlatego, że droga była zbyt wąską i maszynę nie wytrzymały szalonego tempa. W terenie odbyła się próba sprawności maksymalnej, a wąskiej drodze górskiej z licznymi krzywiznami; wymagana była szybkość 64 km. g.

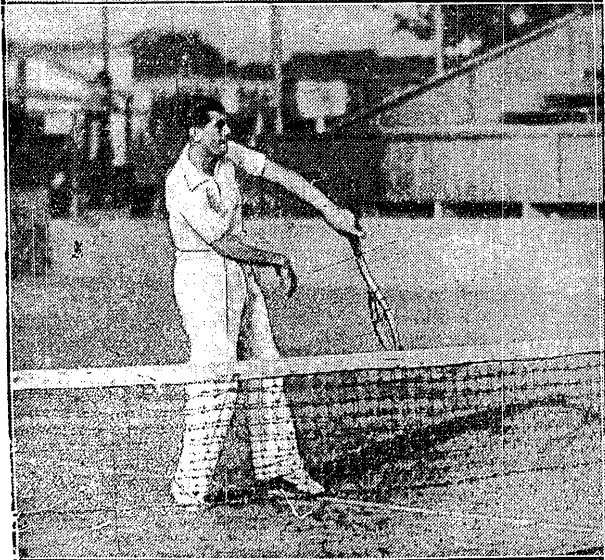
Tylko 109 kierowców niema już punktów karnych, a 189 bierze jeszcze udział w zawodach.



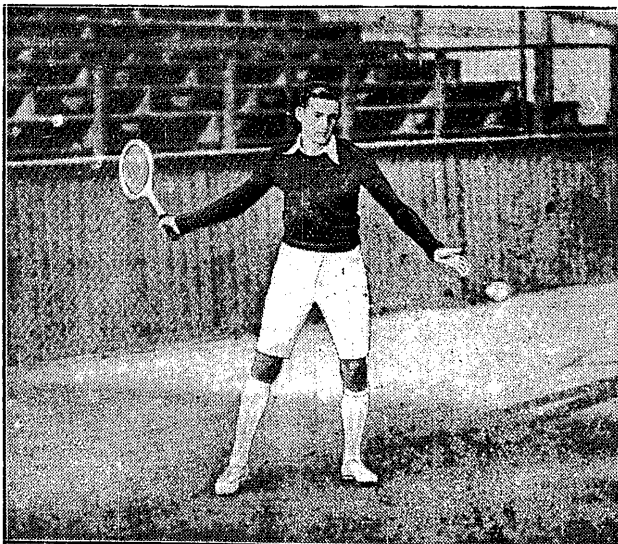
PILLER (WĘGRY)
światowy as szermierki, mówi
nam obok jak trzeba walczyć.



ZWYCIĘSTWO JUŻ NA TAŚMIE
odnosi najlepszy obecnie sprinter Rzeszy — Lechum nad Angli-
kiem Sweeney, w czasie 10,5 sek.



KUKULJEWIC, ZNANY SPECJALISTA DUBLA



MITIC, NAJMŁODSZY Z JUGOSŁOWIAN



PALLADA, PIERWSZA RAKIETA JUGOSŁAWII

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72